

## Kto uratuje „Wieśniaka”?

Uratował „wieśniaka” Teatr Dramatyczny\*. Bo sztuka jest niedobra. „Bebechowy” amerykański melodramat o wydumanych konfliktach. Jest jakaś nieuczciwość ze strony autora w emocjonalnej eksploatacji widza. Zasadza się ta nieuczciwość na pozorach. Pozorach, które w dobrym teatrze — a polska prapremiera odbyła się w dobrym teatrze — nabierają cech jeśli nie prawdy to prawdopodobieństwa. Sztuka mówi przecie o takich sprawach jak wierna męska przyjaźń, poświęcenie, narzucanie sobie i otoczeniu kłamstwa, by zbyt okrutną prawdą nie zabić bliskiej osoby. Sztuka jest też zręcznie zbudowana, dialog — w pierwszej części nieco zbrutalizowany — idzie potem na półtonach, n edopowiedzeniach. A mimo to odczuwamy, że gdzieś tu tkwi jakiś fałsz.

„Wieśniak” to Albert Cobb (Wiesław Golas), tuzinkowy czelczyzna, inkasent elektrowni. W czasie ostatniej wojny przyjaciel jego John Doyle (Edmund Fetting) uratował go od śmierci, sam na nią się narażając. Został ranny, zanim dotarli pod ostrzałem nieprzyjaciela do rannego kolegi, przyniósł go jednak w bezpieczne miejsce. Po wojnie przyjaciele byli przez krótki czas w kontakcie korespondencyjnym, później po Johnie zaginął wszelki ślad. Trwał jednak w domowej legendzie państwa Cobbów.

I oto po osiemnastu latach John zjawia się u przyjaciela. Przyjechał tylko po to, by się przekonać, czy jest szczęśliwy. Dopiero od jego matki (Teresa Marecka) Cobbowie dowiadują się, że John w wyniku odniesionej rany jest

od lat kilkunastu nieuleczalnie chory i dni jego są już policzone. W obliczu śmierci John chce zweryfikować sens tamtego swego czynu sprzed osiemnastu lat. Ale przyjaciel jego nie jest szczęśliwy. Wszystko okazało się kłamstwem. I kochająca i kochana żona (Halina Dobrowolska), i nieistniejąca farma i przede wszystkim ich synek mały John...

Tu oszczędzić już trzeba Czytelnikowi najbardziej brutalnego efektu, który ma zresztą dla budowy dramatu kluczowe znaczenie, bo sprawa małego Johna jest — jak się na końcu okazuje — osłą akcji dramatycznej.

Włec chociaż w tym clemnym sągęszczeniu pod koniec sztuki nieco się przejaśnia, opuszczamy teatr z mieszanymi uczuciami zażenowania zawodu, nawet irytacji, że zmuszono nas do uczestniczenia w wydarzeniach żenujących i przykrych, odwołując się do naszych najlepszych uczuć i odczuć, ale opuszczamy też z uznaniem dla wymienionych i nie wymienionych w tym sprawozdaniu wykonawców, którzy sprezentowali wysokiej klasy aktorstwo, ratując sztukę Gilroya od klęski. Ale w tym uznaniu dla reżysera i wykonawców jest też i odrobina pretensji — właśnie za to.

STEFAN POLANICA

\* Frank D. Gilroy — „Kto uratuje „wieśniaka”?. Przel. Irena Babel. Polska prapremiera w Sall Prób warszawskiego Teatru Dramatycznego. Reżyseria Jan Swiderski, scenografia Zenobiusz Strzelecki.